



## Widziane z kwarantanny

2020-11-04

### A po kwarantannie chodzimy na spacer

Ryszard Kozik

Spacer zawsze wydawały mi się bardzo niedocenianą formą spędzania wolnego czasu. Dla jak wielu z nas są bardzo ważne, okazało się dopiero, gdy wypadły do parków czy lasów zostały ograniczone. Sądząc po liczbie interakcji internetowych z tym związanych, była to jedna z największych niedogodności wiosny bieżącego roku.

Dotkliwego braku możliwości swobodnego poruszania się doświadczyłem ponownie niedawno, podczas kwarantanny. Córeczka miała zajęcia z fizjoterapeutą, który – jak się okazało dwa dni później – zachorował. Wylądowaliśmy więc w czwórkę na prawie dwa tygodnie w domu, a mój dzienny limit wykonanych kroków spadł z dnia na dzień z kilkunastu tysięcy do dwóch.

O tym, że dziewczynki „roznosiło”, nie muszę chyba przekonywać żadnego rodzica. Dzieci z przedziału wiekowego 2 do 4 lat (czyli także moje córeczki) mają mnóstwo energii i po prostu muszą się wybiegać. Skoro nie mogą tego zrobić na spacerze ani w żłobku lub przedszkolu, robią to w domu.

Dziewczynki więc biegały i domagały się nieustannej uwagi, a my pracowaliśmy, zdalnie rzecz jasna. Trudne to były dwa tygodnie, choć się kochamy i lubimy, a wiosenny *lockdown*, mimo że przymusowy, wspominamy w sumie miło jako czas, w którym jeszcze bardziej się do siebie zbliżyliśmy i choć na moment przestaliśmy pędzić na złamanie karku. Minipowtórka trochę nas jednak przerosła, i dlatego że dziewczynki ledwie zdążyły się po wakacjach nacieszyć powrotem do koleżanek i kolegów, i dlatego że praca zdalna oprócz swych licznych plusów, posiada również liczne minusy. Przede wszystkim jednak z powodu pozostawania w zamknięciu.

Kiedy więc kwarantanna się skończyła, jedną z pierwszych naszych wspólnych czynności był spacer. Niedługi, kółeczko takie po okolicy, ze zbieraniem kasztanów i liści do wyklejanki. Było co prawda mokro, więc place zabaw odpadały, ale samą możliwość pospacerowania zgodnie doceniliśmy. Kolejnego dnia nikt nie miał wątpliwości, że trzeba to powtórzyć.

Wszyscy się dzięki temu trochę uspokoiliśmy i wycisziliśmy, a kiedy doszły poranne i popołudniowe spacery i do, i z przedszkola i żłobka, odetchnęliśmy pełną piersią.

Bo takie z pozoru najbanalniejsze czynności pozwalają nam zachować równowagę emocjonalną i spokój ducha. Nakręcają pozytywnie, nie tylko wówczas, gdy biegamy półwyczynowo albo jeździmy codziennie po 20 km na rowerze. Czasem wystarczy spacer, nawet gdy wybieramy się na niego ubrani w maseczkę i szerokim łukiem wymijamy innych spacerujących.

A jeśli jeszcze idziemy z dzieckiem, które w kaloszach biega po kałużach, uśmiechamy się – spod maski rzecz jasna – do każdego.

*Ryszard Kozik - z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”, pracownik Muzeum Krakowa.*



PS. Kiedy ostatni numer „Krakowa” był już w druku, zdezaktualizował się po części mój poprzedni felieton, bo Zarząd Zieleni Miejskiej zrezygnował z uporządkowania przestrzeni pomiędzy Nowohuckim Centrum Kultury a os. Centrum E. Obrońcy „naszej łączki” więc wygrali, choć niektóre z ich argumentów, np. ten, że jak tylko powstaną tam jakieś chodniczki, to ktoś zaraz zechce tablice pamiątkowe dedykowane przodownikom Nowej Huty umieszczać (bo skwer, o czym nie wspomniałem, nosi nazwę Budowniczych Nowej Huty), uważam za bardzo słabe. Mam tylko nadzieję, że zablokowanie uporządkowania terenu nie odwróci się kiedyś przeciwko protestującym. Było już przecież kilka przymiarek do domknięcia zabudowy wokół pl. Centralnego, żadnej jednak nie udało się na szczęście zrealizować. A łatwiej – jak mi się zdaje – zabudować łączkę niż uporządkowaną przestrzeń o charakterze parkowym.